



AUREA PRIMA...

czyli komentarz
do dziejów
wadowickiego
Liceum

WADOWICE 2016

Tematy:

SZKOŁA I JEJ DYRYGENCI str. 7

TOWARZYSTWO DLA LICEUM str. 29

Z MOICH OBECNOŚCIstr. 39



Był taki rzymski poeta Tibullus, żyjący w II połowie I wieku przed narodzeniem Chrystusa czyli przed naszą erą. Nie słyszelibyśmy nawet o nim, gdyby dyrektor S. Arzt nie polecił wykonać w 1890 roku, a G. Studnicki nie przywrócił napisu naprzeciw wejścia z tekstem poety, który stał się swoistym znakiem rozpoznawczym Gimnazjum:

Casta placent superis: pura cum veste venite.

Et manibus puris sumite fontis agnam.

To co czyste podoba się bogom. Przyjdźcie z szatą czystą i rękami czystymi czerpcie wodę ze źródła.

Czasy zmieniają sens maksymy poety Tibullusa. Dla prostych włościan – podaje Józef Putek - motywujących swoich synów do nauki, była to szansa awansu: *Pójdiesz na księdza to będziesz jadał: Ciasto, placki i super ryż.*

Swoje wystąpienie na jubileuszu 120 - lecia szkoły, jej absolwent, profesor i dziejopis dr G. Studnicki, zakończył słowami: *Myszę, że wadowickie Gimnazjum było, a Liceum jest nadal dobrym źródłem wiedzy, kształcącym i wychowującym ludzi o czystych sercach, czystych umysłach i czystych intencjach, ludzi tak bardzo potrzebnych społeczeństwu i naszej Ojczyźnie.*

Dwadzieścia lat później, na jubileuszu 140 - lecia, w 2006 roku, kardynał S. Dziwisz powiedział: *Słowa znad wejścia do wadowickiego Liceum odczytujemy więc jako pochwałę i zachętę do czystości moralnej i duchowej. Tę maksymę realizował Ojciec Święty, Jan Paweł II, który słowem i całym swoim życiem ukazywał to, co najpiękniejsze i najlepsze dla człowieka - Jezusa Chrystusa, Jedyne Piękno i Jediną Miłość jakie istnieją na świecie i w wieczności.*

SZKOŁA I JEJ DYRYGENCI

Warunkiem utworzenia w 1866 roku gimnazjum realnego było zapewnienie przez samorząd miejski warunków lokalowych. Staraniem wybitnych burmistrzów: J. Raczyńskiego i J. Brosiga, zaangażowania i mądrości samorządu, którego tak brakuje współczesnym Wadowicom – powstało Gimnazjum a w dziewięć lat później budynek służący szkole do dzisiaj. Opierając się na fundamentalnych dla Liceum (dr Gustaw Studnicki) i Wadowic (dr Konrad Meus) opracowaniach naukowych, postaram się przedstawić dzieje placówki poprzez dokonania jej dyrektorów.

Szkoła zawsze była polską uczelnią, z polskim językiem wykładowym – co istotne było w czasach austriackiego zaboru. Była zawsze państwową (od 1999 jest samorządową) i realizowała państwowy program edukacji. Stąd podstawowe uwarunkowanie dla zawiadujących placówką. Każdy z nich musiał być lojalistą, a praktyka zarządzania oraz cechy

osobowościowe - od bezkrytycznego i nawiedzonego serwilizmu po kontestacyjny nonkonformizm - miały istotny wpływ na ogólną kondycję szkoły, jej efekty edukacyjne i wychowawcze.

Niełatwo było ukończyć 8-letnie Gimnazjum. W 1888 z przyjętych 66 ukończyło 22, w 1901 przyjęto 120 - zdało maturę 26 w tym tylko 17 z przyjętych. Dlatego rozpiętość wieku uczniów była duża. Od 10, 11 lat w klasie I - nawet do 24 -25 lat w klasie ósmej. Uczniami byli Polacy z Galicji, ale studiowali tu Czesi, Słowacy, Rusini, Węgrzy, było dużo Niemców i Żydów. Pochodzili głównie ze środowisk wiejskich, rzemieślniczych, urzędniczych.

Szkoła była jedyną szansą awansu dla młodzieży wiejskiej i małomiasteczkowej. Dziewczyny dopuszczono do nauki dopiero od 1910 roku, ale nie więcej niż 5% ogółu uczniów. Jak podaje G. Studnicki, w l. 1866 - 1966 na 300 pracujących tu nauczycieli, były zaledwie 23 kobiety; pierwsza dopiero w 1921 roku.

Od roku 1933 wprowadzono 4 - letnie gimnazjum i 2 - letnie liceum a od 1950 4 - letnie liceum po 7 - letniej szkole podstawowej. Reforma AWS z 1999 ograniczyła naukę w liceum do lat trzech.

Obecna dyrektor jest pierwszą kobietą na tym stanowisku i dziewiętnastym dyrektorem w dziejach szkoły. Kilku z poprzedników pełniło funkcję krótko, na zastępstwie; większość swoim zarządzaniem wpłynęła znacząco na rozwój szkoły. Byli też tacy, którzy tylko byli.

Celem tego artykułu nie jest ocena postaw dyrektorów ani ich osiągnięć dydaktycznych. Wszak zawsze musieli realizować narzucony program państwowego systemu edukacji. Chcę przedstawić krótko działania i dokonania tych osób, dające – tak mi się wydaje – szerszy obraz życia szkoły pod ich kuratelą. Każdy z nas miał bowiem swojego dyrektora, czas swojej szkolnej młodości ubranej w indywidualne wspomnienia.

Najlepszą cenzurą dla szkoły są jej absolwenci: ich losy, postawy, dokonania i więzi, które ze szkołą utrzymują. Jeszcze w latach osiemdziesiątych XX wieku w Krakowie działało liczne Koło Absolwentów Gimnazjum, a na jubileusz 120 - lecia, organizatorzy zafundowali zjazd wszystkim absolwentom. Powstałe w 2006 roku Stowarzyszenie Absolwentów LO, prowadzi aktywną działalność na rzecz zachowania pamięci o dawnym Gimnazjum i stara się podtrzymywać więzi łączące byłych uczniów Liceum ze szkołą.

Tak jak zmieniały się państwa, mimo że to ciągle była Polska, tak zmieniał się organ prowadzący, pełniący rolę nadzorcy. Do 1918 roku była nim Rada Szkolna Krajowa we Lwowie, do 1922 Kuratorium Lwowskie, do 1975 roku Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego, później do 1998 Kuratorium Oświaty i Wychowania w Bielsku Białej. W 1999 prowadzenie przejęły samorządy powiatowe a Kuratorium w Krakowie tylko nadzór pedagogiczny poprzez miejscową Delegaturę. Takie ustawienie szkoły w systemie administracji oświatą, miało wpływ na obsadę stanowiska dyrektora. W czasach Galicji nominacją powoływano (czasem z daleka) sprawdzonych

administratorów i pedagogów. Przybywali głównie z Krakowa czy Nowego Sącza. W II RP nadal Kuratorium miało decydujący wpływ na powołanie dyrektora. W PRL-u rola Kuratorium ograniczała się w zasadzie do zatwierdzenia nominacji partyjnej lokalnego Komitetu PZPR. Od 1990 roku wprowadzono konkursy na stanowisko dyrektora z tym, że komisję konkursową, przy udziale Kuratorium, tworzą przedstawiciele samorządu, rodziców, nauczycieli i związków zawodowych. Proporcje obsady takiej komisji ulegają na przestrzeni lat zmianom. Od 1954 roku dyrektorami są miejscowi nauczyciele, głównie ze środowiska szkoły. Utrzymanie placówki spoczywa od 1945 roku całkowicie na budżecie państwa a obecnie samorządu. W czasach Galicji budżet był uzupełniany przez dofinansowanie Rady Miejskiej a także przez opłatę czesnego, aż do 1939 roku. W II RP jak i obecnie subwencje samorządowe były raczej symboliczne. Gimnazjum do lat międzywojennych publikowało swoje roczne sprawozdania, będące nie tylko informatorem ale i periodykiem publicystycznym uczniów i nauczycieli. Od 25 lat młodzież pod opieką polonisty H. Odrozka, wydaje pismo „Peryskop”, będące fenomenem wśród czasopism licealnych w Polsce.

W czasach galicyjskich obowiązywał zakaz działalności politycznej na terenie szkoły. Tak samo było w II RP, ale nie obowiązywał już nauczycieli. Przeciwnie w czasach PRL-u, kiedy kształcenie i wychowanie upolityczniono a młodzież i nauczycieli obligowano do działalności społecznej i politycznej. Po 1945 roku nastąpił rewolucyjny

awans oświaty. Po raz pierwszy uczniowie z wielu okolicznych wsi mieli szansę dalszej edukacji w zreformowanym 4-letnim liceum. *Charakterystyczną bowiem cechą w całym 120-leciu był demokratyczny i plebejski – w najlepszym znaczeniu tego słowa – charakter szkoły, nie dyskryminującej nikogo, jeśli tylko wykazywał wystarczające uzdolnienia, chęci i upór*-pisał w 1986 roku G. Studnicki.

Reforma oświaty z 1999 roku wprowadziła przy trzystopniowym systemie, trzyletnie licea ogólnokształcące. Powoduje to w zasadzie dwuletni cykl nauczania, bo klasa pierwsza zajmuje się wyrównaniem poziomu edukacyjnego młodzieży z różnych gimnazjów. W takim układzie zadania wychowawcze szkoły są ograniczone do minimum.

Religia była do 1952 roku przedmiotem obowiązkowego nauczania, później dobrowolnego a od 1960 roku odbywała się w Domu Katolickim. Od 1990 roku religia wróciła do szkoły jako przedmiot względnie obowiązujący, a rola katechezy nie jest w wychowaniu bez znaczenia, tym bardziej w macierzystej szkole papieża Jana Pawła II. W latach 1901-1939 uczono także religii mojżeszowej.

W szkole zawsze uroczyście obchodzono wszelkiego rodzaju święta kościelne i państwowe. W czasach Galicji odprawiano msze ku czci dworu Habsburgów, w II RP ku czci Marszałka czy prezydenta, w PRL-u z początku msze później świeckie akademie i pochody, w III RP znowu msze. Od początku XX wieku wprowadzono w szkole wychowanie militarne (przysposobienie wojskowe), które w II RP miało

swoje apogeum. Kontynuowano je także za czasów PRL. W czasach Galicji absolwenci wybierali w konsekwencji studia teologiczne i prawo, w II RP wojskowość, medycynę i teologię, w PRL-u studia techniczne i rolnicze.

Prezentując sylwetki dyrektorów szkoły, pominąłem tych, którzy pełnili funkcje krótko i w zastępstwie.

Kalikst KRUCZKOWSKI - dyrektor w l. 1866-1872. Przybył z Gimnazjum św. Anny (Nowodworskiego) w Krakowie. Był dyrektorem Gimnazjum w Nowym Sączu, usunięty ze stanowiska w 1862 roku za odmowę wszczęcia dochodzenia wobec uczniów kolportujących ulotki patriotyczne. Za jego kadencji Niższe Gimnazjum Realne mieściło się w magistracie. Orędownik uruchomienia wyższego gimnazjum. Wymagający i tolerancyjny przez to lubiany i ceniony przez młodzież.

Teodor STAHLBERGER - dyrektor w l. 1872-1876. Wcześniej uczył w Gimnazjum w Nowym Sączu a potem św. Anny w Krakowie. Filolog klasyczny, publicysta, poeta; Polak pochodzący z rodziny niemieckiej, ceniony za wiedzę przez współczesnych, autor podręcznika do języka niemieckiego. Zaangażowany w budowę gmachu szkoły, który oddano do użytku w 1875 roku. Doprowadził do powołania Wyższego Gimnazjum Realnego z 8-letnim programem nauczania. Członek Rady Miejskiej, Rady Szkolnej Okręgowej (odpowiednik powiatowego inspektoratu oświaty), przewodniczył Radzie Szkolnej Miejskiej. Był też dyrektorem Prywatnej Szkoły Żeńskiej. Inicjator założenia bursy szkolnej. Za jego kadencji

powstał fundusz stypendialny dla uczniów. Odszedł na stanowisko dyrektora Gimnazjum św. Jacka w Krakowie.

Antoni KRYGOWSKI – dyrektor w l. 1876-1887. Matematyk, pracował wcześniej w Tarnopolu, Tarnowie i Lwowie. Wprowadzał model Wyższego Gimnazjum Humanistycznego, który ukształtował profil szkoły aż do 1933 roku. Mimo przewlekłej choroby był razem z księdzem P. Pietrzyckim -organizatorem Towarzystwa Bursy Gimnazjalnej i jego prezesem. Członek Rady Szkolnej Okręgowej.

Seweryn ARZT - dyrektor przez 20 lat – 1887-1907. Przybył z Drohobycza. Mimo niepochlebnej opinii E. Zegadłowicza w „Zmorach”, S. Arzt zaliczał się do tytanów pracy i obowiązków. Kawaler Orderu Franciszka Józefa, Zasłużony Obywatel Wadowic, lojalista jednak bez szkody dla narodowego charakteru szkoły. W 1894 wprowadzono mundury szkolne obowiązujące w różnych wersjach do lat mojej nauki. Musiał być Arzt bardzo dobrym organizatorem. Tolerancyjny dla udziału młodzieży w powstających organizacjach niepodległościowych, w TG Sokół i innych stowarzyszeniach. Za jego kadencji otwarto szkolną bursę, powstało boisko zabaw dla młodzieży, orkiestra szkolna działająca do 1939 roku, założył Szkołę Przemysłową, której był kierownikiem, poszerzył znacznie zasób księgozbioru biblioteki, przeprowadził pierwszy remont szkoły, powstała czytelnia (światlica) uczniowska i sześć gabinetów przedmiotowych z bogatymi zbiorami a zajęcia gimnastyczne odbywały się już w „Sokole”, Organizował oficjalne uroczystości patriotyczne o narodowym charakterze

oraz pierwsze wycieczki szkolne. To on umieścił nad wejściem napis „Casta placent superis...” według G. Studnickiego znak rozpoznawczy liceum. W czasach dyrektora Arzta zwiększyła się o 100% liczba uczniów, czemu sprzyjało oddanie do użytku linii kolejowych. Z 250 w 1893 do 580 w 1907 roku, co zmusiło dyrektora do wynajmowania pomieszczeń lekcyjnych poza szkołą (klasy na filii). Po śmierci zasłużonego dyrektora, z inicjatywy jego rodziny powstał fundusz stypendialny imienia S. Arzta, którego stypendystą był mój nauczyciel matematyki, prof. Józef Kawaler: *Trzeba pamiętać, że szkoła ta była tylko z nazwy cesarsko-królewska.../Duch jej był zawsze polski.*

Jakub ZACHEMSKI – dyrektor w l. 1907-1908. Rodowity góral, filolog klasyczny, uczył w szkole od 1902 roku. Długoletni działacz i prezes Związku Podhalań, publicysta, ceniony za wiedzę i wyrozumiałość nawet przez tak krytycznego Zegadłowicza. Za jego rocznej kadencji przywędrowała do Gimnazjum piłka kopana czyli nożna i powstały pierwsze koła zainteresowań m.in. koło dramatyczne czyli teatr szkolny, działający aż do 1970 roku a także chór szkolny. Był później Zachemski dyrektorem Gimnazjum św. Anny, któremu w 1928 roku przywrócił imię Bartłomieja Nowodworskiego. Na emeryturze zamieszkał w Wadowicach, u swojej córki Heleny Grzesło. Tu zmarł w 1958 roku i został pochowany na Cmentarzu Parafialnym.

Jan DOROZIŃSKI nauczyciel w latach 1895-1901 a następnie w Gimnazjum św. Anny w Krakowie, by od 1908 roku objąć

stanowisko dyrektora, które pełnił do 1924 roku. Humanista o szerokich zainteresowaniach, od filozofii po literaturę i sztukę; propagator turystyki, lingwista, był autorem podręcznika do psychologii oraz tomiku wierszy, publicysta i kronikarz swoich czasów. Na czas jego kadencji przypada I wojna, zajęcie budynku na szpital - co ograniczyło prowadzenie zajęć, ale szkoła nie zawiesiła działalności. Był radnym miejskim, członkiem Rady Szkolnej Okręgowej a później Powiatowej. Był jedynym dyrektorem w Galicji z dwoma egzaminami nauczycielskimi. Działał w Kasynie Urzędniczym, organizował akcję pomocową w czasie wojny. Jego córka poetka i tłumaczka Janina Brzostowska z grupy „Czartak”, wydawała w latach trzydziestych w Warszawie almanach literacki „Skawa”. Za czasów dyrektora Dorozińskiego powstała drużyna skautowa i harcerstwo, pierwszy samorząd szkolny i sklepik uczniowski, wydawano pisemko „Nasz Łan”, powstały koła zainteresowań i szkolna drużyna piłkarska Skawa. Wprowadzono naukę strzelania i szermierki a później tzw. Legion Szkolny, założono przy pomocy Towarzystwa Ogrodniczego ogródek szkolny, działający jeszcze w moich czasach, powstały szkolne warsztaty prac ręcznych. Dyrektor potrafił przeprowadzić szkołę przez czas I wojny, wyremontował budynek po zniszczeniach wojennych, wyposażył klasy w piece kaflowe, które dotrwały do lat sześćdziesiątych. Przede wszystkim wprowadził bezpiecznie szkołę w czasach galopującej inflacji, w system oświatowy odrodzonej Polski.

Henryk GAWOR – dyrektor w latach 1924-1931. Przybył z Nowego Sącza. Filolog klasyczny, profesor szkoły od

1901 roku, długoletni prefekt (kierownik) Bursy im. Stefana Batorego, opiekun biblioteki, członek Rady Szkolnej Powiatowej, publicysta pedagogiczny, niestrudzony działacz oświatowy. Już na emeryturze uczestniczył w tajnym nauczaniu w czasie okupacji i uczył po wojnie. Był fundatorem powojennej pomocy szkole. Prawie pół wieku związany z Gimnazjum. Za jego kadencji dano szkole patronat Marcina Wadowity, który funkcjonował jedynie w dokumentach. Wprowadzono do budynku elektryczność, powstał stały gabinet lekarski, wydawano czasopismo gimnazjalne „Lutnia szkolna”, powstała Sodalicia Mariańska, Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej i zlikwidowano oborę na podwórku. Dyrektor władał biegle ponoć dwunastoma językami. *Człowiek ogromnej wiedzy, pracowity i sumienny. Profesor języka i kultury greckiej, świetny znawca hellenizmu, mądry, zrównoważony pan Gawor* – tak pisał o nim E. Zegadłowicz.

Franciszek GWIŹDŹ - dyrektor w latach 1931- 1933, pierwszy z nowego pokolenia kadr II RP. Uczył w Gimnazjum w Chrzanowie a od 1929 roku w Wadowicach. Był rok zastępcą dyrektora Gawora. Młody, energiczny, mający zaplecze polityczne w Bezpartyjnym Bloku Współpracy z Rządem, został – tak sędzę - powołany na stanowisko dyrektora, aby wypuścić ze szkoły austriacki zaduch, przeorganizować szkołę zgodnie z założeniami reformy ministra Jędrzejowicza. Od 1932 roku było już 4 letnie gimnazjum i 2 letnie liceum. Musiał zredukować zatrudnienie i ożywić działalność. Szkołę znał bardzo dobrze, bo był jej absolwentem z 1921 roku.

Postawił na młodych nauczycieli, przywrócił harcerstwo (był Komendantem Hufca ZHP), działał jako radny w Radzie Miejskiej, w Radzie Szkolnej Powiatowej, prezesował Kołu BBWR i TSNW. Rozwinął działalność sportową i turystyczną a młodzież czynnie przyczyniła się do budowy schroniska na Leskowcu (1933). Założono Straż Przednią - prorządową organizację polityczną, koło PCK, Szkolną Kasę Oszczędności, Koło Abstynenckie. Był później F. Gwiżdż dyrektorem w Gorlicach a po wojnie współtworzył polskie szkolnictwo na Ziemiach Zachodnich.

Jan KRÓLIKIEWICZ - dyrektor w latach 1933-1939 i 1945-1953. Pochodził z Wojnicza, pracował w Gimnazjum w Brzesku. Z wykształcenia filolog klasyczny, z zainteresowań – teatrolog, trochę poeta. To na jego kadencje przypadło przestawienie szkoły na nowe tory (reformą Jędrzejowicza) z nowymi programami, podręcznikami, a także przedmiotami. Także lata szkolne Karola Wojtyły, którego rocznik był ostatnim 8-letniego gimnazjum klasycznego. W latach trzydziestych Gimnazjum - obok stowarzyszenia Jagiellonka – było organizatorem życia teatralnego miasta. Sprzyjał temu dyrektor i może to nie przypadek, że zdolna i inteligentna młodzież - łącznie z Karolem Wojtyłą, wybierała studia filologiczne czy teatralne. Jedną z wybitnych aktorek Teatru Rapsodycznego M. Kotlarczyka była córka dyrektora, Halina Królikiewicz. W 1939 roku okupanci początkowo zgodzili się na otwarcie szkoły. Nauka trwała krótko. Po kilku tygodniach Niemcy szkołę zamknęli. Na polecenie dyrektora cała szkoła pisała wtedy wypracowanie na temat własnych, wrześnieowych

przeżyć. Dzięki temu powstał unikalny dokument pierwszych dni okupacji. W czasie wojny Jan Królikiewicz przebywał w GG gdzie prowadził tajne nauczanie. Wrócił w 1945 roku i wspólnie z powracającymi nauczycielami w kilka miesięcy przygotował szkołę do wzmożonej, powojennej działalności. Przeprowadził niezbędny remont, zdobył wyposażenie, realizował nowe założenia państwowej edukacji. Wznowił działalność teatru, powstało kilka kół organizacji młodzieżowych a od 1948 jeden Związek Młodzieży Polskiej - masówka inwazji ideologicznej oraz Koło Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Liga Przyjaciół Żołnierza, Koło Odbudowy Warszawy, brygada pracy Służby Polsce. Szkoła prowadziła kursy dla dorosłych, dla kadry oficerskiej wojska i milicji, klasy pedagogiczne a ilość uczniów wzrosła do ponad tysiąca w 1950 roku. Zajęcia odbywały się często poza szkołą, bo do 1953 roku dyrektor prowadził generalny remont obiektu. W miejsce dwóch klatek schodowych zbudowano jedną, obecną. Wymieniono stropy, poszerzono korytarze, zlikwidowano wreszcie sanitariaty opadowe, urządzono salę gimnastyczną na parterze. Obecne rozplanowanie budynku to efekt tamtego remontu.

Mimo tylu zasług, w 1953 roku nagle dyrektora przeniesiono w stan spoczynku. Po październiku 1956 roku, Komisja Rehabilitacyjna do której się odwołał orzekła, że *„przeniesienie w stan spoczynku było nieuzasadnione i krzywdzące i nastąpiło na skutek różnych anonimowych doniesień /.../ i szykan politycznych”*. Na emeryturze nie mógł znaleźć dodatkowego zatrudnienia. Te przykre doświadczenia z rzeczywistością PRL-u, zaciążyły na jego zdrowiu.

Możemy jedynie się domyślać, jakie były powody odsunięcia J. Królikiewicza od zawiadywania szkołą. Zmienił się ośrodek decyzyjny. Mimo, że nadal Kuratorium było organem prowadzącym szkołę, to decyzje kadrowe zaczęły zapadać w Wadowicach. Dyrektor - tak sędzę - został ofiarą zmiany systemowej. Podobne zmiany miały miejsce w 1970 oraz 2005 roku i dzieją się współcześnie, nie tylko w Wadowicach. Po 1945 roku inteligencja chcąc jako tako żyć, musiała liczyć się z reprezentacją klasy robotniczo – chłopskiej, a tym bardziej ze zbrojnym ramieniem tej władzy. Nowa Polska - jak każda rewolucyjna, dobra w swoim odczuciu władza - niosła nieprzewidywalność i pogardę dla przeszłości. Dla przedwojennych nauczycieli także, może z wyjątkiem tych, którzy ucząc na przyspieszonych kursach milicję i wojsko, uzyskali aprobatę nowej władzy. Zrozumieli, że idący ze wschodu wiatr politycznej odnowy w makarenskowskim systemie oświaty, może zmieść całe sancyjne grono pedagogiczne.

Przebieg tamtych wydarzeń i dostępne materiały sugerują, że dyrektor musiał być ofiarą, by zapewnić szkole kontynuację działalności bez zmian personalnych. Ze swoim życiorysem, zasadami, pojmowaniem dyscypliny i roli nauczyciela, ze swoim klasycznym humanizmem i przebiegiem pracy - był modelowym wrogiem stalinizmu i ofensywy ideologicznej. Dlatego stał się ofiarą. Chyba dzięki temu moje pokolenie mogli uczyć jeszcze nauczyciele przedwojennego Gimnazjum: J.Sarnicki, H.Ryntflejsz, W.Rokowski, K.Foryś, S.Knapik, E. Zacher, J.Kucharski, Cz.Panczakiewicz, J.Półgroszek, J.Heriadin.

Julian CORA był tylko rok dyrektorem, w latach 1953-1954. Przyszedł z Chrzanowa, gdzie wrócił po roku na stanowisko dyrektora Liceum. Ustawowo zlikwidowano wtedy modlitwę przed lekcjami oraz usunięto emblematy religijne. Możliwe, że to roczne dyrektorowanie w Wadowicach było formą personalnego katalizatora przed uzyskaniem zgody na powrót do szkoły chyba najbardziej z nią związanego pedagoga, Kazimierza Forsysia.

Kazimierz FORYŚ - dyrektor w latach 1954 - 1970. Syn tercjana (woźnego) gimnazjalnego Franciszka, sympatycznego Oremusa w „Zmorach” : *Stał tercjan Oremus. Patrzył z wysoka i spokojnie na gwarną gromadę uczniów/.../ Tercjan Oremus był w mundurze./.../Zabrzęczały klucze, zazgrzytał zamek. Przez rozwartą kratę wtargnęła fala młodzieży.* Z wyłączeniem pobytu na studiach i rocznej pracy na Śląsku, K. Foryś był całe życie związany ze szkołą. W niej się urodził, tu zdał maturę tu wrócił jako praktykant, nauczyciel a później jej dyrektor. Polonista, literat, publicysta wychowany w kręgu „Czartaka”. Był głównym organizatorem jubileuszu 25-lecia twórczości E. Żegadłowicza i udziału młodzieży gimnazjalnej w tej uroczystości. Dzięki niemu Gimnazjum miało częsty kontakt z Żegadłowiczem i artystami. To się zmieniło po wydaniu powieści „Zmory” tak, że przez rok musiał uczyć w Dąbrowie Górniczej. Profesor Foryś był opiekunem koła dramatycznego z którym zrealizował 8 premier. Miał zapewne wpływ na literackie i teatralne zainteresowania Karola Wojtyły, z którym reżyserował (profesor i uczeń) w 1938 roku sztukę „Zygmunt August”. W czasie wojny uczestniczył

w tajnym nauczaniu. W 1945 roku wrócił do szkoły i pracował - także jako zastępca dyrektora, do czasu objęcia stanowiska dyrektora liceum w Andrychowie w 1949 roku. Po czterech latach wrócił do gimnazjum a w roku 1954 objął stanowisko dyrektora.

Po odwołaniu dyrektora Królikiewicza atmosfera wśród uczących nie była najlepsza. Panował strach przed inwazją stalinizmu na szkołę. W mieście rosła konkurencja dla edukacyjnego monopolu Liceum. Oświatowym postępem było wtedy szkolnictwo zawodowe dla klasy robotniczej czyli szkoła metalowa i handlowa. Szkole z takimi tradycjami groziła swoista resocjalizacja poprzez wymianę kadry. Ofiarą tamtych wydarzeń został dyrektor Królikiewicz, ale to uratowało pozostałych. Nigdy zapewne dokładnie się nie dowiemy jakich metod użyli lewicowi nauczyciele, członkowie partii m.in.: S. Knapik, J. Kucharski, T. Śmieszek, J. Kawaler, by przekonać władze polityczne do kandydatury K. Forysia na dyrektora.

Do szkoły wkroczył program socjalistycznej edukacji, który był - co wynika z dokumentów - niechętnie a wręcz z dezaprobatą przyjęty i realizowany. Dyrektor na 100 - lecie zakładu powołał Koło Wychowanków Szkoły, ale „odnośne władze” odmówiły jego zatwierdzenia. Bezimiennej od kilkunastu lat szkole, na jej 100-lecie nadano imię E. Zegadłowicza. Podobnie jak w 1952 roku, nauczyciele uprzedzili wtedy zamiary władzy, bo Liceum szykowano patronat ideologiczny: I. Fik albo J. Marchlewski, nadany później Technikum Ekonomicznemu (szkole zawodowej w Gorzeniu wybrano Janka Krasickiego). Dorabiano więc Zegadłowiczowi proletariacką proveniencję

i lewicowe oblicze. Podnoszono znaczenie zjazdu lwowskiego w 1936 roku, twórczość klasową od „Powsinóg beskidzkich” po „Martwe morze” i „Domek z kart”, a z wnioskiem nadania patronatu poecie wystąpiła organizacja partyjna szkoły. Na podwórku pracowni F. Suknarowskiego stało gotowe popiersie poety, które przekazał nieodpłatnie. Odsłonięto pomnik i od września 1966 roku szkoła nosiła imię Piewcy Beskidów. Niestety uroczystości 100 - lecia zakłócił zgrzyt jakim było odwołanie zjazdu absolwentów, bo udział w nim potwierdził arcybiskup K. Wojtyła, uczeń K. Forysia - poeta, polonista i aktor. Jak się musiał dyrektor czuć, gdy mu ówczesna władza kazała zjazd odwołać? A jak się muszą czuć dyrektorzy Liceum, których władza, wybrana z woli ludu czyli niekoniecznie mądra – traktuje jak narzędzie swojej polityki? Mógł K. Foryś zaprotestować rezygnując z funkcji. I co by to dało? Był przed emeryturą a razem z nim zwolniono by też innych. Czy Kościół by im pomógł? Nie sądzę. Po części konsekwencją tamtych wydarzeń, była kandydatura następnego dyrektora.

Za 16 - letniej kadencji dyrektora Forysia wybudowano nowoczesną salę gimnastyczną ze świetlicą, przebudowano ogrodzenie, wyposażono szkołę w centralne ogrzewanie, zbudowano garaże, wymieniono oświetlenie. Oczywiście trwała programowa inwazja socjalizmu (powstał ZMS), ale działało energicznie harcerstwo, kontynuowano tradycje teatralne, działał autonomiczny samorząd, szkoła organizowała imprezy dochodowe, powstało SKKT.

Z chwilą odejścia dyrektora w 1970 roku na emeryturę, skończyła się w Liceum pewna epoka, która korzeniami

sięgała do czasów II Rzeczypospolitej i Galicji. Kazimierz Foryś był ostatnim dyrektorem wykształconym przed wojną. Miał wokół siebie ekipę, która w czasach socrealu nie dostała patriotycznego (czytaj ideologicznego) nawiedzenia. Kadencja Forsyia – mimo uwarunkowań politycznych - to była jednak kontynuacja programu wychowawczego lat trzydziestych. Grono nauczycielskie tworzyło opiniotwórczą grupę towarzyską, mającą autorytet i istotny wpływ na życie kulturalne miasta. Byli w latach sześćdziesiątych nieformalnymi animatorami życia inteligencji, bo takowa jeszcze zespołowo egzystowała. Na emeryturze dyrektor dojeżdżał uczyć parę godzin do Szkoły Rolniczej w Radoczy. Jego następcą w Liceum nie znalazł widocznie możliwości zatrudnienia swojego poprzednika.

Tadeusz JANIK był dyrektorem od 1970 do 1985. Absolwent szkoły, wadowiczanin, wcześniej dyrektor szkoły podstawowej nr 4. Działacz oświatowy i aktywista partyjny pochodził z rodziny rzemieślniczej. Uczciwy i pracowity lojalista, bardzo wymagający - także od siebie. Uczył nauk politycznych. Za jego kadencji zmieniono gruntownie elewację, powstało boisko na przekazanym przez miasto terenie oraz ogródki pracownicze, upowszechniano system klasopracowni. Wprowadził obcą wcześniejszym dyrektorom dyscyplinę pracy a nawet polityczny serwilizm. Związki i relacje towarzyskie nauczycieli, które inicjowały wiele pozytywnych działań szkoły, ograniczały się do imprez okolicznościowych z okazji Dnia Kobiet i Dnia Nauczyciela. Powstał zdyscyplinowany zakład pracy oświatowej a szkoła wzorcowo realizowała model

wychowania socjalistycznego. Klasy tworzyły kolektywy, a grono pedagogiczne wysłało do L. Breżniewa życzenia z okazji urodzin. W ramach Ochotniczych Hufców Pracy młodzież mogła zarabiać, wprowadzono też obowiązkowy czyn społeczny (na wykopki). Dyrektor był przy tym na sposób urzędowy sprawiedliwy. Dbał o obowiązek tarcz na uczniowskim ramieniu jak i punktualność podwładnych na lekcjach. Wszelka dokumentacja pracy nabrała od tej pory istotnego znaczenia. Po 1981 roku uczestniczył w organizowanej przez szkolną „Solidarność” akcji przywrócenia szkole imienia Marcina Wadowity i bez oporu przyjął powieszone przez rodziców w klasach emblematy religijne. Jak wspominają jego podwładni, na ostatniej konferencji pedagogicznej skwitował każdego z nauczycieli indywidualnym podsumowaniem błędów.

Roman LEBIEDZKI, wadowiczanie, historyk, działacz ZNP. Od 1972 roku był dyrektorem Liceum dla Pracujących a później wicedyrektorem szkoły. Po przejściu T. Janika na emeryturę został w konsekwencji jej dyrektorem i był nim do 1995. Przeprowadził szkołę przez okres transformacji ustrojowej, z PRL-u do III RP. Uniemożliwił miastu przejście pod zabudowę mieszkaniową szkolnego terenu. Był współorganizatorem obchodów jubileuszu 120 - lecia i wydania broszury okazjonalnej historii szkoły, za jego kadencji przywrócono sentencję „Casta placent...” oraz wmurowano tablicę pamiątkową ofiar wojen. Zabiegał u władz w sprawie wydania przez TMZW monografii szkoły. Przeprowadził remont kapitalny sali gimnastycznej, inicjator

wprowadzenia do szkoły języka angielskiego. W tym czasie młodzież zaczęła wydawać czasopismo „Peryskop”. W opinii podwładnych został zapamiętany jako życzliwy, komunikatywny i tolerancyjny dyrektor.

Tadeusz SZCZEPAŃSKI 1995 – 2005. Od 1986 roku uczył w szkole matematyki. Pierwszy dyrektor z konkursu a nie rekomendacji politycznej czy powołania. Wprowadzał, chcąc nie chcąc, reformę oświaty autorstwa AWS (trzyletnie liceum) oraz pierwszy egzamin maturalny według nowych zasad. Za jego kadencji przeprowadzono kapitalny remont szkoły, na który zdobył środki z budżetu centralnego. Zakres prac był obszerny: wymieniono pokrycie dachowe oraz więźbę, przebudowano kotłownię, kominy i systemy wentylacyjne dla potrzeb instalacji gazowej, przebudowano od lat wadliwą kanalizację, wymieniono parkiet w sali gimnastycznej i wszystkie okna w budynku, zmodernizowano toalety i łazienki, zaadaptowano część klatki schodowej sali gimnastycznej na gabinety dydaktyczne. Dyrektor wprowadził język angielski do wszystkich oddziałów, założył muzeum szkolne i rozbudował pracownię komputerową. Powstały wtedy dwa dobre zespoły wokalne i wrócono do dawnej, klasowej formy wycieczek szkolnych tak, by były dostępne dla wszystkich uczniów. Według zgodnej opinii nauczycieli i młodzieży, panowała atmosfera tolerancji i respektowania praw ucznia. Krążyły wśród uczniów opinie, że jego wystąpienia mają charakter dekadenski. Zapewne było to dowcipne odniesienie do przełomu wieku, ale z perspektywy lat wydaje się, że Szczepański był jednym

z niewielu a na pewno ostatnim dyrektorem, starającym się utrzymać autonomię uczelni.

Na 130 - lecie wydano okolicznościowe sprawozdanie. K. Szczepański napisał w nim m.in.: *Usiłujemy sprostać oczekiwaniom, traktując poważnie i odpowiedzialnie naszą pracę. Staramy się przekazać treści aktualne i zgodne ze współczesnym stanem wiedzy. Zachęcamy uczniów do stawiania pytań i samodzielnego poszukiwania odpowiedzi. Dążymy także do tego, by przy okazji naszych kontaktów z wychowankami uczyć ich szacunku dla drugiego człowieka, wrażliwości, tolerancji i przestrzegania zasad demokracji.* Dyrektor potrafił ochronić szkołę przed indoktrynacją światopoglądową i zależnością od politycznych zawirowań. Przygotowując arkusz organizacyjny nowego roku, nie przewidział dla siebie nauczycielskiego etatu, bo musiałby kogoś zwolnić. Osiągnął wiek emerytalny i zdecydował się na odejście ze szkoły. Można zażartować, że zwolnił się sam.

Jan SZEWCZYK. Został dyrektorem w 2005 w wyniku decyzji Starostwa Powiatowego po nierozstrzygniętym konkursie. Powołano go na stanowisko wbrew negatywnej opinii Rady Pedagogicznej. Zrezygnował przed upływem kadencji w 2008 roku. J. Szewczyk był - tak sądzę - wykonawcą założeń układu politycznego, który rządził samorządem lokalnym. W mianowaniu nie przeszkadzał fakt, że żona dyrektora kierowała wydziałem nadzoru nad szkołą w Starostwie. Jego nominacja miała na celu - jak się dzisiaj wydaje- oczyszczenie szkoły z krytycznych wobec samorządu nauczycieli a w dalszej kolejności prawdopodobne umieszczenie liceum

w systemie szkolnictwa niepublicznego. Propagandowym akcentem takiego kierunku działań, wydaje się być dzisiaj ogólnopolskie otwarcie roku szkolnego 2006 o które postarał się ówczesny samorząd. Niestety dyrektor nie spełnił oczekiwań swoich pryncypałów. W połowie kadencji odszedł na emeryturę w atmosferze małego skandalu o którym pisała prasa. Cały incydent, od powołania po odwołanie dyrektora, był przykładem do jakiego stanu doprowadzono szkolnictwo średnie, oddając je na łaskę samorządów. Za kadencji J. Szewczyka rozpoczęło się ograniczanie niezależności światopoglądowej szkoły na rzecz propagandowego katolicyzmu, zahaczającego o zwykłą dewocję. Powoli zamazywano pamięć o wybitnym uczniu i absolwencie Karolu Wojtyśle na rzecz kultu papieża Jana Pawła II Wielkiego. Świetlicę ochrzczono aulą papieską a szkolne uroczystości zaczęły mieć oprawę religijną jak za czasów Galicji. Wydane przez J. Szewczyka sprawozdanie szkoły z okazji 140-lecia sygnalizuje, że w sferze wychowania liceum rozpoczęło wędrówkę w kierunku szkoły wyznaniowej. Na emeryturze dyrektor uczył w Kalwarii i objął funkcję koordynatora sportu w Starostwie Powiatowym.

Janina TUREK - dyrektor od 2008 roku, wadowiczanka, kiedyś przewodnicząca Samorządu Szkolnego i absolwentka Liceum. Posiada wyższe wykształcenie techniczne. Od 1990 roku była wizytatorem Kuratorium Oświaty. Funkcję dyrektora objęła w wyniku konkursu. Jest pierwszą kobietą w dziejach szkoły na tym stanowisku. Zdobyte doświadczenie zawodowe, przy wyjątkowej pracowitości, pozwoliło jej na bezkonfliktowe

uporządkowanie przejętych spraw, uspokojenie nastrojów i przywrócenie szkole normalnego funkcjonowania. Jest dobrym administratorem a obowiązkom poświęca naprawdę dużo czasu. Przeprowadziła remont dachu, parkingu i wymianę instalacji elektrycznej. Doprowadziła do remontu i zamiany mieszkania służbowego na dwie sale lekcyjne. Uważa, że w pracy pedagogicznej szkoły najważniejsze jest dobro ucznia. Za jej kadencji szkoła wróciła po kilku latach nieobecności, do prestiżowej i elitarnej grupy liceów ogólnokształcących w Małopolsce.

Bibliografia:

1. G. STUDNICKI „Pierwsza wśród równych”, TMZW Wadowice 1991,
2. K. MEUS „Wadowice 1772-1914 - studium przypadku miasta galicyjskiego”, Księgarnia Akademicka, Kraków 2013,
3. Sprawozdanie ZSO im. M. Wadowity, Wadowice 2003,
4. Sprawozdanie dyrekcji LO im. M. Wadowity, Wadowice 2006/2007
5. E. ZEGADŁOWICZ „Zmory”. WL Kraków - Wrocław 1984.

TOWARZYSTWO W LICEUM

Towarzystwo Miłośników Ziemi Wadowickiej, którego od lat jestem animatorem, ma na swoim bogatym koncie działań wiele dokonań na rzecz szkoły. Zanim doszło do zarejestrowania TMZW, dwukrotne próby powołania regionalnego stowarzyszenia kulturalnego czynił w latach 1964-66 ówczesny dyrektor Kazimierz Foryś oraz Franciszek Suknarowski, obaj z kręgu przedwojennego *Czartaka*. Dopiero w 1971 roku udało nam się założyć stowarzyszenie, którego siedzibą przez długie lata było moje mieszkanie przy ulicy Zatorskiej. W 1981 roku poparliśmy starania Liceum o przywrócenie historycznego patronatu Marcina Wadowity i zaczęliśmy zakładać w szkołach koła młodzieżowe, jako alternatywę dla tworzonych organizacji o politycznym charakterze. Pierwsze koło powstało w Liceum a opiekował się nim długo profesor matematyki, działacz

Towarzystwa, historyk i regionalista, dr Gustaw Studnicki, główny organizator jubileuszu 120 – lecia szkoły. Zaslugą Koła nr 1 przy Liceum było przywrócenie historycznego napisu „Casta placent superis...” oraz ufundowanie tablicy pamięci ofiar wojen.

ROMANTYCZNIE.

W tym czasie - kartek aprowizacyjnych i realiów PRL-u stanu wojennego, w klasie języka francuskiego Barbary Dulban-Chmielowskiej, miała praktykę córka mojego przyjaciela Jerzego R. Jaglarza – Dorota. Klasa korespondowała z rówieśnikami we Francji, z liceum, gdzie praktykował przyjaciel Doroty, student Gerard. Problem był w tym – jak mi relacjonował Jurek – że żadna instytucja od szkoły po ZHP, ze strachu przed władzą, nie chciała patronować kontaktom z Zachodem. Trzeba było pomóc młodzieży. Uchwałą Zarządu powołaliśmy drugie Koło TMZW w tej klasie a rodzice dzieci zostali członkami stowarzyszenia. To samo uczynił we Francji Gerard, i tak w Lyonie powstało *Association des Amis de Wadowice* czyli Stowarzyszenie Przyjaciół Wadowic, mające poparcie tamtejszego Konsulatu PRL. Na wiosnę 1985 otrzymaliśmy zaproszenie na wakacyjny wyjazd do Francji. Na tej podstawie zacząłem starania o paszporty dla młodzieży. W Wadowicach popukano się w głowę z mojej naiwności, w Bielsku Białej odmówiono, warunkując zgodę uzyskaniem akceptacji Ministerstwa Kultury i Sztuki. Wziąłem pisma, papiery, druki firmowe, pieczętki i pojechałem do

Warszawy. Nie wierzyłem za bardzo w powodzenie, bo wymiana nie dotyczyła ani grupy artystycznej ani naukowej. W Departamencie Wymiany z Zagranicą, dystygowana pani wysłuchiwała moich informacji i stwierdziła: *no nareszcie normalnie, a nie te udawane zespoły taneczne, folklor czy chóry akademickie. Ma pan zgodę* - i przywaliła potężną, okrągłą pieczęć na druku. Było lekkie zdziwienie w UW w Bielsku, który nakazał wydanie paszportów. Później to już formalność z wizami od konsula w Krakowie i w lipcu, z lotniska Okęcie, poleciliśmy do Lyonu. Tam młodzież gościła w domach swoich korespondencyjnych przyjaciół, Dorota w domu Gerarda, ja pojechałem do brata do Bordeaux. Po trzech tygodniach, na lotnisku pożegnaliśmy z łezką w oku piękną Francję i wróciliśmy do Polski. Oczywiście bez Doroty, bo o tym, że chce opuścić kraj, wiedziałem od początku. Prawie przez rok Służba Bezpieczeństwa grzebała w dokumentacji oraz w moich zeznaniach. Potem odpuścili. W kilka lat później byłem na weselu Doroty i Gerarda. Jerzy R. Jaglarz, absolwent z 1956 roku, publicysta i poeta, założyciel Grupy Literackiej „Nadskawie”, odszedł już dawno do historii. Nie dane mu było poznać swoich trzech wnuczek z Francji.

KOCHANA, STARA BUDA...

Taki tytuł nosi książka Zbigniewa Bieniasza, absolwenta z 1965 roku. Syn szkolnego kolegi Karola Wojtyły Mariana Bieniasza, od 1979 roku zajmuje się okresem nauki gimnazjalnej papieża. Znam Zbyszka od lat szkolnych,

byliśmy razem w klasie a potem na studiach a nawet na poligonie wojskowym. Stoicki, flegmatyczny, refleksyjny facet. Bardzo dobry gitarzysta, aktywny muzycznie do tej pory. Emerytowany wizytator śląskiego Kuratorium Oświaty i jak już wszyscy z mojego rocznika - stypendysta ZUS. Razem wydaliśmy w 1984 roku pierwszą w dziejach miasta publikację o papieżu pt. *Wadowice Karola Wojtyły*.

Książka *Kochana, stara buda...* to zbiór kilkudziesięciu relacji kolegów szkolnych i nauczycieli Karola z czasów gimnazjalnych. Zbyszek odwiedzał przyjaciół swojego ojca, zapisywał, nagrywał, rozmawiał. Tak powstawała pierwsza książka o Gimnazjum, którą musieliśmy opublikować. Niestety zmieniły się warunki. Przestałem pracować w Beskidzkiej Oficynie Wydawniczej w Bielsku Białej, gdzie sekretarzowałem redakcji i moje możliwości zostały ograniczone. Miałem jednak wiedzę, jak to zrobić bez przydziału papieru i poza planem wydawniczym drukarni. Oczywiście za zgodą cenzury, bo to warunkowało wszelką produkcję wydawniczą. Problemem był papier, zawsze z ministerialnego przydziału. Tak PRL kontrolowała wszelkie wydawnictwa powyżej jednego arkusza wydawniczego. Udało nam się kupić od PTTK parę ton papieru, pozostałego z druku monografii A. Siemionowa pt. *Ziemia Wadowicka*. Dostałem przy okazji dokument darowizny tego papieru przez Watykan. Ważny był bowiem papier na papier. Ten rzeczywisty dało się załatwić po drukarniach, bo tam zawsze dyrektorzy i kierownicy mieli oszczędności. Z tymi dokumentami legalizacji papieru pojechałem do MKiSztuki, gdzie w Departamencie Książki dano mi zezwolenie na 8 tysięcy nakładu. Następnie cenzura

w Bielsku Białej po małych ingerencjach dała zgodę na druk. Teraz trzeba było dostać się w plan którejś drukarni. Trochę to kosztowało, zdrowia także, ale przez wspólnotę adoracyjną bufetu załatwiłem. W 1985 roku złożyłem książkę Zbyszka do druku i za rok, na 120 lecie szkoły – już była. Ta publikacja przyniosła Towarzystwu dochód, który pozwolił nam zorganizować wystawę jubileuszową oraz poczynić starania wydania monografii szkoły.

120 - LECIE

Udziałem Towarzystwa w jubileuszu 120-lecia było nie tylko opublikowanie książki Z. Bieniasza. Naszym staraniem Koło nr 7 PZF wydało wtedy cztery koperty okolicznościowe według moich projektów. W salach Muzeum Historycznego przy ulicy Kościelnej 4, na piętrze, od czerwca do października 1986 roku prezentowaliśmy w trzech salach wystawę poświęconą dziejom szkoły, którą robiłem z G. Studnickim, A. Busiem i młodzieżą. Prezentowaliśmy fotografie, dokumenty, publikacje - głównie ze zbiorów szkoły, biblioteki miejskiej, Towarzystwa oraz osób prywatnych.

PIERWSZA WŚRÓD RÓWNYCH...

Gdzieś w 1983 roku siedzieliśmy w biurze na Kościelnej: G. Studnicki, J. Jaglarz i ja. Rozmowa zeszła na temat monografii liceum. Po naszych pierwszych publikacjach w „Nadskawiu”,

G. Studnicki zaproponował byśmy zajęli się opracowaniem dziejów szkoły. *Do monografii potrzebny jest taki jak pan - matematyk, umysł precyzyjny a nie nasze zainteresowania literackie czy publicystyczne.* Tak mniej więcej wyglądały sugestie J. Jaglarza. I dr G. Studnicki, po podpisaniu z TMZW umowy autorskiej, wziął się do pracy. Wszelkie kwerendy po archiwach i instytucjach wspieraliśmy jak tylko było można. Pisałem nawet do ambasady ówczesnego ZSRR o udostępnienie materiałów z archiwum we Lwowie. Niestety bez powodzenia. W „Nadskawiu” a także w „Podbeskidziu” publikowaliśmy pierwsze fragmenty monografii. Zmiany personalne w BTSK w Bielsku Białej, gdzie realizowaliśmy nasze wydawnictwa, doprowadziły do zerwania współpracy. Nie było szans na wydanie monografii a lokalne instytucje i władze nie chciały jakoś pomóc. Towarzystwo w ramach skromnych środków (nikt nas nie finansował, zarabialiśmy na usługach konserwatorskich, artystycznych i wydawnictwach) wypłaciło część honorarium autorowi a ja szukałem możliwości wydania książki. Po redakcyjnym i typograficznym opracowaniu, po pokonaniu wielu formalnych wymagań, złożyłem ją wreszcie do druku w 1989 roku. Rozpisałem subskrypcję i zaproponowałem autorowi, ze względów handlowych, umieszczenie w książce spisu absolwentów. Oczywiście znowu był problem z przydziałem papieru. Mieliśmy tonę, a potrzebowaliśmy kilka, na które miałem dokument legalizujący posiadanie. Dlatego oglądając grzbiet monografii łatwo zauważyć parę rodzajów papieru użytego do publikacji. To efekt zakupów gdzie się dało, od fabryki w Myszkowie po zapasy z drukarni w Bielsku, Krakowie

i Tarnowie. Zawiedliśmy się na subskrypcji. Była niewielka, coś ponad tysiąc egzemplarzy. Mimo problemów udało się w 1991 roku książkę wydać. Zysk ze sprzedaży pokrył nam koszt papieru i częściowo drukarni. Wyplaciłem resztę skromnego honorarium autorowi a nam pozostała satysfakcja wydania monografii i zapas książek, który sukcesywnie rozprowadzamy. Książkę zrealizowali społecznie absolwenci szkoły: Zbyszek Jurczak, Marek Bednarczyk, Kazimierz Koczur, Janusz Świtalski i Janusz Studnicki. Dla dziejów liceum jest to podstawowa pozycja mimo, że drukowana archaiczną typografią: skład linotypowy, druk płaski, klisze chemigraficzne. Przy współczesnych technikach to prawie edytorski zabytek.

GALERIA ABSOLWENTÓW.

Przed zbliżającym się jubileuszem 150-lecia szkoły zaproponowałem dyrekcji oraz Starostwu Powiatowemu realizację fotograficznej galerii wybitnych absolwentów, którzy są dumą szkoły jednak pozostają w cieniu tego najwybitniejszego ucznia i absolwenta, Jana Pawła II. Przygotowałem koncepcję, przeprowadziliśmy konsultacje w gronie pedagogicznym. Kierując się nie tylko względami merytorycznymi ale i technicznymi, wykonaliśmy w 2015 roku planszę ze zdjęciami kilkudziesięciu absolwentów, którą eksponujemy w przedsionku szkoły.

ŁAWECZKA KAROLA WOJTYŁY

Pomysł uhonorowania wybitnego absolwenta szkoły narodził się w Towarzystwie już w 1983 roku. Powołaliśmy wtedy Komitet Założycielski Muzeum i jedną z propozycji działań, którą zgłosił Zbyszek Bieniasz, było umieszczenie na chodniku przy kościele, pod słonecznym zegarem, naturalnej wielkości sylwetki ucznia Gimnazjum idącego do szkoły. Opracowaliśmy projekt i koncepcję, niestety nie znalazła ona poparcia u proboszcza Edwarda Zachera. Tworzący się kult papieża Jana Pawła II usuwał ze społecznej pamięci wybitnego ucznia Karola Wojtyłę. Do tematu wróciliśmy w 2014 roku na którymś z zebrań Zarządu Towarzystwa. Nowe pokolenie działaczy zaproponowało realizację na podwórku posesji przy Kościelnej 4, rzeźby plenerowej w formie „kobiety z wózkiem dziecinnym”, w domyśle z małym Karolem. Na moją prośbę poszli zapytać o opinię proboszcza, którą z góry przewidziałem. Nie była pozytywna. Zaproponowałem wtedy realizację rzeźby pod nazwą „Ławeczka Karola Wojtyły” na skwerze, przed budynkiem szkoły. Była szansa, bo zgodę musiał wyrazić tylko powiat a Jacek Jończyk, ówczesny starosta, życzliwie podszedł do projektu. Potrzebne były środki. Zwróciliśmy się z apelem do absolwentów, mieszkańców miasta i powiatu, firm i zakładów. Słaliśmy dziesiątki pism. Ogłosiliśmy zbiórkę publiczną, prosiliśmy o propagowanie zbiórki proboszczów. Odzew był marny. Nie zareagował żaden samorząd i żadna szkoła, nawet Liceum; żaden katecheta czy proboszcz. Łącznie wsparło nas finansowo 56 prywatnych osób, w tym tylko dwóch przedsiębiorców. Wtedy sekretarz Zarządu

zdażył zdobyć promesę środków z unijnego programu PROW. Czasu było mało. Mielśmy raptem 4 miesiące by zmieścić się w terminie realizacyjnym. Po wstępnych poszukiwaniach, zleciliśmy wykonanie rzeźby Michałowi Batkiewiczowi z Krakowa, artyście dysponującemu własnym zakładem odlewniczym. Na realizację uzyskaliśmy, kredyt bankowy, który po zakończeniu zadania spłaciliśmy z uzyskanego dofinansowania. Udział własny Towarzystwa, w wysokości około 8 tysięcy złotych, pokryliśmy dochodami od darczyńców i ze zbiórki publicznej. Montaż rzeźby wykonali uczniowie dawnej szkoły budowlanej. Uroczyste przekazanie Ławeczki młodzieży Liceum odbyło się w kwietniu 2015 roku. W naszym imieniu dokonali go absolwenci szkoły: Emil Rzycki (abs.1949), dr Lidia Jamróz-Wilkońska (abs.1999) i Zbigniew Bieniasz (abs.1965). Ławeczkę Karola WOJTYŁY zrealizował Zarząd TMZW w składzie: Zbigniew Jurczak - prezes, Grzegorz Pacut-sekretarz, Jan Bąk – skarbnik, członkowie: Janusz Sobala, Józef Ogiećło, Sławomir Mastek i Maciek Jurczak. Wsparcia finansowego i pomocy technicznej udzieliło kilkadziesiąt życzliwych osób. Należą się im dodatkowe podziękowania od tych wszystkich lokalnych patriotów, którzy pomocy nie udzielili.

Przedstawiam w kolejności alfabetycznej sponsorów:

Absolwenci rocznika 1965, Władysław ADAMIK, Rozalia BORKOWSKA, Romana BRANDYS, Alicja BYRSKA-SABSOD, Zofia CZAJA, Apolonia DĄBKOWSKA, Andrzej FRYŚ, Agnieszka GARCIA-JURCZAK, Lidia JAMRÓZ-WILKOŃSKA, Urszula JAMRÓZ, Barbara JANEWSKA, Eugeniusz KAMIŃSKI, Ewa i Alfred KARELUSOWIE, Michalina i Józef KOSIŃSCY,

Jan i Marcin KOSYCARZOWIE, Józef KOTECKI, Andrzej KOTOWIECKI, Marian KOWALCZYK, Maciej KOŹBIAŁ, Marcin KRZEMIEN, Stanisław KULIG, Elżbieta ŁASKI, Dorota MAZUREK, Elżbieta i Andrzej MERTOWIE, Józef MIARKA, MŁODZIEŻ dawnej „budowlanki, Edward MŁYNEK, Waleria MOSTEK, Adam NOWAK, Andrzej NOWAKOWSKI, Józef OGIEGŁO, Tomasz PAMUŁA, Józwa PESZEL, Jan i Janina PIEGŁOWSCY, Halina i Krzysztof PŁYWACZOWIE, Sylwia PRAŻMOWSKA, Mieczysław PUTEK, Maria RADWAN, Jadwiga RAMZA-CHADAJ, Emil RZYCKI, Anna SIŁKOWSKA, Zofia SIŁKOWSKA, Stefan SMAZA, Ryszard SOBALA, Ewa i Marek STOJAKOWIE, Ewa SUKNAROWSKA, Dorota SZEMIK, Rafał ŚLIWA, pani ŚMIESZEK - RADWANOWICZ, Danuta TALAGA, Maria TALAGA, Halina ZAWIŁA.

Na Jubileusz zorganizowaliśmy także wystawę poświęconą profesorowi Janowi SARNICKIEMU oraz wydaliśmy, dzięki wsparciu Gminy Wadowice, MEDAL JUBILEUSZOWY

Z MOICH OBECNOŚCI

150- letnia jubilatka działa już w piątym z kolei systemie państwowym. Powstawała w czasach monarchii Habsburgów, w kraju zwanym Galicją i Lodomerią, którego stolicą był Lwów. Później przyszła niepodległość i II Rzeczpospolita. Po 1945 nastąpiła budująca socjalizm Polska Rzeczpospolita Ludowa a od 1989 roku III Rzeczpospolita Polska z liberalną demokracją. Od 2015 roku mamy suwerenną demokrację suwerena. Jedno państwo, pięć systemów politycznych z własnymi systemami edukacji, formatującymi mentalność ucznia według politycznych potrzeb władzy. Mimo tych dziejowych meandrow, szkoła zawsze była z ducha polska, jak wspomina wielu jej absolwentów. W moich szkolnych czasach ten duch był duchem tolerancji i życzliwości wobec bliźnich, duchem analityczno-syntetycznego pojmowania wiedzy, refleksyjnego oglądu rzeczywistości, duchem sprzeciwu wobec wszelkich

przejawów nawiedzenia ideologicznego w tym religijnego, duchem otwartości, szczerości i wolności człowieka. Nazywano to wtedy humanizmem. Takiego ducha wyniosłem ze szkoły. Wiedzę zdobywałem później.

Moje szkolne wspomnienia to zatrzymane w pamięci epizody życia ucznia, który za bardzo do nauki się nie przykładał. Nie mogę przecież chwalić się świadectwem, na którym oprócz zachowania, wychowania fizycznego i historii były same oceny dostateczne. Z okien mojego rodzinnego domu przy ulicy Zatorskiej codziennie patrzyłem na górujący nad otoczeniem gmach dawnego, CK Gimnazjum. Wtedy, w podstawówce, nie kojarzyłem go z moją przyszłością. Biegaliśmy po terenie dawnego getta, na tym skrawku ubitego placu między ulicą Piaskową i Krętą czyli Psią. Stało tu jeszcze kilka drewnianych domków z dachami do ziemi krytych papą. Obok taplały się w kałużach jakieś kaczki, parę kur. Po zdaniu egzaminu poszedłem w 1961 roku do gimpla, bo taką nazwę miało liceum w podwórkowym żargonie. Z mojej siódmej klasy w podstawówce do liceum dostało się nas trzech: ja, Andrzej Brzyszczan i Andrzej Palmirski. Byliśmy najlepsi w klasie Józefa Zemana, bo reszta to drugo w nawet trzecio roczniacy.

Budynek otoczony był wysokim, metalowym ogrodzeniem, wspartym na kamiennych słupach. To samo co na zdjęciach z czasów Galicji. Wchodziło się przez metalową, ażurową bramę, w zacieniony szpaler chodnika pod drzewi ozdobione herbami. Druga brama na podwórko była też metalowa, kuta i obita blachą na wysokość ogrodzenia. Byliśmy świadkami

jak przez tą bramą, na wiosnę 1962 roku, próbował ucieczki i został postrzelony więzień konwojowany przez strażnika. Naprzeciwko szkoły, w ogródku sądowym, obok domu Daniela - był kiosk spożywczy, nasz bufet. Za dwa złote bułka z sałatką jarzynową, czasami z koniną. Spod kiosku widać było prawie cały gmach w zieleni za wysokim parkanem z doklejoną, jasną cementowym tynkiem, salą gimnastyczną. Na rogu była czynna studnia z napisem: woda zdatna do picia.

W korytarzu rządził pan Sadzikowski. Stateczny, chudy cerber szkolny w asyście paru pań sprzątających. Później poznałem panią Felę, woźną, która była dla nas wszystkich konfesjonałem skarg, żali, pomocy i wszelkiej informacji. Szkolne podwórko zamknięte od północy murem a od wschodu jakimiś szopami i murem, pełniło rolę deptaka na długiej przerwie, ubitego boiska i strzelnicy, bo na przysposobieniu obronnym strzelaliśmy do tarcz na murze. Nie przypominało już tego, o którym pisał E. Zegadłowicz: *Z tym podwórzem gimnazjalnym to sprawa osobna./.../Z dwu boków gmachu wrastały weń skrzydłowe przybudowy, obejmujące stosownie do pięter trzykontygentowe klozety. Stąd to – kanalizacji wszak nie było, no bo i po co – mocny, przenikliwy, a tak charakterystyczny smród kloaczny/.../snuł się na miasto/.../.*

Po raz pierwszy byłem w klasie z dziewczynami. Chodziliśmy do szkoły męskiej i koedukacja była egzotyką. Przez długi okres czasu nie mogłem przyzwycząć się do dyscypliny w liceum. W podstawówce nikt nie pytał z kim, o jakiej porze i gdzie chodzę. Rynek i okolice były naszym, chłopaków

z podwórka, terenem. Muzykowałem już ze starszymi ode mnie, to wracałem nieraz późno do domu. Mama tolerowała, bo zarabiałem a tu na lekcji polskiego, profesorka zwana przez nas Pscółką, beszta mnie przy wszystkich: *Jurcok, ty się nic nie ucys tylko sie włócys wieczorami. Ja cię widziałam na rynku. Ty lepiej idź do metalówki, tam se dasz rade, nie musisz tu miejsce zabierać.* Parę takich uwag wystarczyło, abym zaczął się zachowywać jak na gimnazjalistę przystało. Zerwałem kontakt z moimi podwórkowymi znajomościami, z tymi Dudkami, Lepami, Ciapkami z ciemnych, żydowskich kamienic.

Wychowawcą mojej klasy był Stanisław Knapik, nauczyciel wojskowego przysposobienia. Gdzieś w listopadzie, polecił mi, abym o czwartej po południu przyszedł do bursy z akordeonem. Opiekunem był chyba profesor Błażej Michałek, ale byli tam i profesorstwo Putyrowie i Knapik i Kawaler, którego znałem bo mieszkał obok mnie a jego ułomność zwracała uwagę. To były moje licealne otrzęsiny. Pamiętam z tamtej zabawy pofałdowany od wilgoci parkiet. Był to ostatni bal w bursie, bo ją zamknięto a młodzież przeniesiono do nowego internatu w Gorzeniu. Po nowym roku, na polecenie wychowawcy zgłosiłem się do profesor Putyrowej. I tak wstąpiłem do elitarnego klanu zespołu teatralnego szkoły. Zagrałem epizod służącego, chyba bez tekstu, w „Ślubach panieńskich”. Przez teatr poznałem starsze roczniki, nawet te maturalne. Nigdy nie fascynował mnie sport, te wszystkie dyscypliny fizycznego wysiłku. Na lekcjach musiałem mieć strój obowiązkowy, odpowiednie obuwie czyli meszty albo trampki a i tak grałem ławę, bo byłem totalny dyletant. Wręcz przeszkadzałem

w grach zespołowych a w lekkoatletyce strach mnie było puścić na drabinki. Profesor Jamrozik znalazł mi zajęcie. Robiłem gazetki ścienne i plakaty dla SKS-u i MKS-u. I to te trzy dyscypliny: malarstwo, muzyka i teatr stały się moją specjalnością. Oczywiście musiałem to minimum edukacyjne programu zaliczać, by nie osiąść lub być relegowanym.

W sali najważniejsza była katedra na podwyższeniu. Z jej wysokości uczeń był naprawdę malutki ze swoją niewiedzą. Były jeszcze jakiś czas piece kaflowe i wiaderka z węglem, które wtedy skwapliwie nosiliśmy.

Nie miałem ulubionego przedmiotu, interesowała mnie łacina z uwagi na historię starożytną i autorytet profesora Franciszka Grzesły, który traktował nas dojrzałe. Stateczny, dystyngowany, zwracał się jak do dorosłych: *zapraszam pana do siebie, proszę nam przedstawić Wiek złoty, śmiało proszę: Aurea prima sata est aetas*. Takie podejście nie pozwalało na jakieś wybryki i nieuczciwe wobec profesora zachowanie, a ocenę negatywną przyjmowało się z pokorą.

W klasie IX i XI uczył nas matematyki profesor Józef Kawaler. Fantastyczny umysł i specyficzna osobowość. Świadom swojego kalectwa i wiedzy nie trudził się wbijaniem nam reguł i regulek, ale skupił wokół siebie kilku miłośników matematyki, z którymi miał wspólny język. My w tym czasie zajmowaliśmy się wszystkim, byle nie było głośno. Przychodził kilka minut po przerwie, siadał za katedrą, wyjmował gazetę i zajmował się lekturą. Później dyktował temat, prosił do siebie Kazka Wcisłę i Staszka Guzdkę (obaj zdolni i do tego z Choczni) i tak w trójkę, przy katedrze roztrząsali zawiłe dla mnie tematy.

Miał profesor wiele cennych refleksji w rodzaju: *pamiętaj cholero nie dziel nigdy przez zero*. Często go irytowaliśmy swoją totalną niewiedzą ale był nadzwyczaj tolerancyjny. Przy tablicy nie należało się wychylać. Profesor sam popychając podpowiedziami równania, dyktował całe rozwiązanie. Po chwili milczenia konstatował: *No tak, biorąc pod uwagę, że to nie było samodzielne, że musiałem nakierować, to dostatecznie wystarczy*. Chyba w XI klasie nie było kilka dni profesora. Po powrocie, stałej ceremonii rozpoczęcia lekcji, profesor poinformował: *Pamiętacie twierdzenie Cavalieriego, któreśmy przerabiali? Oto stoi przed wami poczwórny kawaler. Nie było mnie, bo byłem w Warszawie gdzie jako profesor Kawaler, stanu cywilnego - kawaler, za uzupełnienie twierdzenia Cavalieriego otrzymałem Kawalera czyli Krzyż Kawalerski*.

Był profesor członkiem Polskiego Towarzystwa Matematycznego i korespondencyjnym członkiem PAN. Wybitny, filozoficzny umysł. Na którejś szkolnej akademii, po naszym występie zapytał mnie, którego kompozytora był ostatnio grany utwór. Nie chciałem mówić, że to tylko moja improwizacja więc wskazałem na Zbyszka z gitarą: *to jego, panie psorze. - Dobrze dobrze Bieniasz, Chopin też tak zaczynał* - odpowiedział. I nie wiem do dzisiaj czy to był też żart, bo Zbyszek nadal wierny muzyce rozrywkowej.

Trzon ówczesnej kadry nauczycielskiej stanowili nauczyciele przedwojenni: tolerancyjni, dowcipni, towarzyscy i na luzie podchodzący do wykonywanego zawodu. Po latach doceniłem dopiero wyjątkową postać profesora Jana Sarnickiego,

popularnego Cyrula, wybitnego geografa, akwarelisty i patrioty. Robiliśmy mu idiotyczne figle, nieświadomi jego przeżyć i autorytetu. Pamiętam jak profesor stawał na korytarzu pod ścianą z pochyloną głową i czekał kiedy wrzaskliwa czereda uspokoi się po wyjściu na przerwę. Dzisiaj wiem dlaczego; dlaczego miał takie wymagania do perfekcyjnego ułożenia ławek i do prawie obozowego rygoru. Mam do dzisiaj żal, że nikt nam tego wtedy nie uświadomił. Jako regionalista popularyzuję jak mogę postać profesora, bo na to wyjątkowo zasłużył. Jego życiorys to gotowy scenariusz sensacyjnego filmu. Lubiłem geografię i po maturze nawet ją jakiś czas studiowałem. Dzięki temu poznałem żonę, i to też po części zasługa profesora Jana Sarnickiego i jego geografii.

Autorytetem na piedestale, z którym musieli się wszyscy liczyć, był dyrektor Kazimierz Foryś. Postać niosąca swoją osobowością świadectwo i legendę dziejów „Czartaka” i Emila Zegadłowicza. Czuli przed nim respekt nawet jego koledzy, nauczyciele spóźniający się notorycznie na lekcje. To poczucie swobody, bez nadgorliwości nawiedzonych obowiązkiem powodował, że strach przed lekcyjny nie stresował. Taki muzyczny luz - blues. Przychodzili do szkoły nowi, młodzi profesorzy: ambitni i wymagający. Ze swoim misyjnym powołaniem nie pasowali wręcz do refleksyjnego i statecznego grona. Trudno nam było ich ambicje zaspokoić. W X klasie, na rok, dostaliśmy się w ręce matematyka Jana Kożucha. On naprawdę uczył. Zmusił mnie do wysiłku tak, że na koniec roku miałem nawet ocenę dobrą. W XI wrócił

kochany Kawaler i mogłem się oddać innym zajęciom, za wystarczającą ocenę dostateczną.

Postrachem uczniów była profesor Maria Putyrowa, historyk i opiekun samorządu. Prowadziła jednak szkolny teatr i to było jej oczko w głowie. Pomagały jej koleżanki: panie Turschmitowa, Kapkowska, Zaczyńska, Luftglasowa, reżyserował Kazimierz Porawski, który prowadził przy PZGS teatrzyk lalek „Alladyn”. Przez cały pobyt w szkole byłem związany z teatrem. Na lekcji historii musiałem być przygotowany z... tekstu sztuki. Nie umiałem biegle – dwójka. Próby czytane odbywały się w szkole, sytuacyjne w domu kultury. Premiery - to było wydarzenie kulturalne w mieście. Jeździliśmy ze spektaklami do Andrychowa i Suchoj Beskidzkiej. Ja, Zbyszek Bieniasz, Mikołaj Grabowski i Jadzia Kudłacik graliśmy jeszcze w teatrze i kabarecie domu kultury, pod opieką reżysera Andrzeja Brzezińskiego z Bielska Białej. Popisową kreację aktorską, ale nie w sztuce, wykonał Wiesiek Zieliński. Miał niski, basowy głos. Po premierze „Balladyny” nie mieliśmy możliwości zmyć charakterystyki, nie było po prostu kremu. Wiesiek grał pustelnika, miał siwą perukę i długą brodę. Na rynku, posiłkując się winem marki wino, przeżywalismy głośno premierę. Było grubo po 22 a tu od ulicy 1 maja idzie patrol milicji z paskami pod brodą. Rozpierzchlił się na wszystkie strony. Ja ze Zbyskiem i Wieskiem – do mnie na Zatorską. Biegiem do bramy, na górę a Wiesiek za nami. Dopadli go na dole w świetle latarki. Jakieś pytania i słyszymy tubalny głos Wieska: *nie, nie panowie, żadnych chuliganów tu nie widziałem. – Przepraszamy*

pana, dobranoc - odpowiedzieli. To był sprawdzian jego zdolności. Poszedł po maturze, jak i Mikołaj Grabowski, do szkoły teatralnej w Krakowie. Niestety, bodaj po roku został relegowany. Spotkałem go po latach w rodzinnej Alwerni. Mylił mnie z Pingwinem czyli Zbyszkciem B., ale był prawie po przyjęciu weselnym i sposobił się do poprawin.

W teatrze mieliśmy też piękną, egzaltowaną Lucynkę, trochę kokietkę, fanatyczkę aktorstwa - grała główną rolę w „Ciotuni” Fredry. Na każdej długiej przerwie, na dolnym korytarzu, prezentowała nam swoje interpretacyjne możliwości. Namawialiśmy ją na studia teatralne, zapewnialiśmy pomoc muzyczną i aktorską – bawiliśmy się świetnie a Lucynka, po maturze poszła do pracy. Zawsze elegancka dama. Były - jak to w teatrze - jakieś wpadki. A to Andrzejowi Nowotarskiemu kurzyło się z głowy, bo się nieopatrznie stuknął w czoło i wzbiał obłok talku, który robił za siwiznę, a to Zbyszek Bieniasz, flegmatyk z natury, za szybko odsłonił kurtynę i reżyser biegał z gongiem po scenie. Ja nigdy do końca nie umiałem monologu Grabca w „Balladynie”. Improwizowałem utrzymując rytm i rym, przez co profesor Kapkowska albo Putyrowa jako suflerki, wpadały w panikę za kulisami. W czasie ucztu u Balladyny, w ostatnim akcie graliśmy biesiadników. Nie markowaliśmy trunków, bo Wiesiek Ornecki nalewał wino. Było realistycznie.

Na wszelkie akademie i uroczystości przygotowywałem część muzyczną. Mieliśmy zespół w naszej klasie i przed występem zwalniano nas z lekcji na próby. Kilka dni mieliśmy z głowy.

Skład był egzotyczny: ja ze Zbyszkim Bieniaszem graliśmy, Michał Mąsior asystował na kontrabasie, a był wzrostu niewielkiego. Skład uzupełniał Krzysiek Śliżewski stojąc z saksofonem. Grał z nami czasami Wiesiek Janus na gitarze. Pamiętam jakiś szkolny występ w domu kultury. Śpiewała z nami Małgosia Woszczyk (Bizoń). Wziąłem na bębny Józka L. z „metalówki” w Gorzeniu. W trakcie występu wpada za kulisy profesor Putyrowa z pretensjami: *Jurczak, ten chłopak nie jest z naszej szkoły. – Tak, tak pani profesor. On jest z metalówki, z biednej rodziny, prosił mnie tak bardzo żeby zagrać, że nie mogłem mu odmówić a perkusista z ósmej nam się rozchorował.* Tak naprawdę, to w Liceum nie było perkusisty. W X klasie zorganizowałem w ramach szkolnego harcerstwa koncert artystyczny, by dochód z przedstawienia dofinansował nam wakacyjny obóz. Bilety rozprowadzali harcerze, graliśmy dwa spektakle na sali teatralnej. Wiesiek Janus zrobił wtedy imitacje gitar elektrycznych i parodiował Beatlesów.

Z tym muzykowaniem to było różnie. Grałem z zespołem domu kultury na szkolnych fajfach, studniówkach i komersach w liceum i ekonomiku. Grałem po weselach, festynach i zabawach. Kiedyś wracam pociągiem z Kalwarii, rano przed ósmą, prowadzę starszego, zmęczonego trunkami kolegę, wychodzę zza wagonu a tu słyszę głos moich dziewczyn: *pani profesoor - jest Jurczak, jest.* I wtedy sobie uświadomiłem, że to poniedziałek i jedziemy do planetarium w Chorzowie. Oczywiście ja z nabuzowanym gitarzystą między wagony a potem do domu, byle spać. Usprawiedliwił mnie nazajutrz profesor Putyra, któremu zawsze zdawałem na fizyce relacje

z tych muzycznych eskapad. Profesor był wtedy popularnym saksofonistą. W latach późniejszych kilkakrotnie grałem z nimi na balach i rautach. Czysta muzyka, aranżacje rozpisane na zeszyty: *panowie, gramy szesnasty z niebieskiego*. I leciała jakaś rumba.

Profesor Putyra, Kawaler i Knapik tworzyli w szkole taki towarzyski tercet. Spotykali się często prowadząc dysputy polityczno-filozoficzne, albo grali w szachy. Ich klasy razem chodziły na wycieczki. Powierzali mi czasami dozór nad samodzielną pracą młodzieży, kiedy zajmowali się na zapleczu pracowni fizycznej roztrząsaniem kwestii materializmu u Heraklita albo kondycji Gomułki po wypowiedzi Moczara. Dbąłem o spokój i ciszę w klasach czy też o bardziej prozaiczne sprawy jak profesorski bufet. Poszliśmy kiedyś w dwie klasy na Leskowiec. Mimo swojej ułomności szedł z nami też profesor J. Kawaler. To znaczy klasy poszły przodem, ja taszczyłem napoje a oni bez pośpiechu, często odpoczywając, doszli na polanę prawie przed powrotem wycieczki do Ponikwi.

W gorące, jesienne dni, biegaliśmy w czasie długiej przerwy na plac targowy. Zawsze można było skosztować darmowych owoców od życzliwych rolników. Kiedyś w trakcie takiej wyprawy, zatrzymał nas patrol milicyjny czyli dzielnicowy Długopis z takim małym: *stać, no tak, uczniowie z gimnazjum na labie, nie gadać, ustawić się, idziemy* - zarządził. Prowadzą nas gęsiego w czwórkę, odwracam się do Nunka i mówię: *ale jaja. Nie porozumiewać się* - krzyczy milicjant. Prowadzą jak przestępców do szkoły, młodzież i nauczyciele w oknach a oni nas do gabinetu dyrektora. Przybiegł

zdenerwowany Foryś a Długopis melduje: *Obywatelu dyrektorze, oni w czasie lekcji przebywali na targu i ukradli rolnikowi ciężarek 20 dekowy.* Obecni w gabinecie trochę się uśmiechnęli, dyrektor podziękował milicji za czujność, mnie obniżono zachowanie za chuligaństwo bośmy sobie z ciężarka zrobili piłkę do kopania. Przypomniałem to zdarzenie po latach jednemu z nas, Jankowi M., kiedy dostał awans na generała policji.

Jak cała szkoła, musieliśmy uczestniczyć w pochodach 1 majowych. Bodaj w X klasie idziemy ulicą Mickiewicza, koledzy mnie osłaniają a ja na cały głos wnoszę hasła w rodzaju: *niech żyje niezachwiana przyjaźń polsko - koreańska, podstawa dobrobytu Polski; niech żyje towarzysz Wiesław i P(ł)olska Ludowa, ostoja internacjonalizmu socjalistycznego* itp. Taki kabaret. Klasa sekundowała: *niech żyje, niech żyje*, a mieszkańcy mieli ubaw. Po kilku dniach na lekcji wychowawczej profesor pyta: *Co to było na tym pochodzie?* – *Nic, normalnie, byliśmy, szliśmy.* No, no *Jurczak, ty mi tu nie opowiadaj.* – *Klasa może potwierdzić, nic nie było panie psorze.* Wtedy Knapik wyjmuję pismo i czyta podziękowanie dla dyrekcji za spontaniczny udział młodzieży w pochodzie. Tak oto wyglądała polityczna indoktrynacja, której - według IPN – nas poddawano.

Ówczesne grono pedagogiczne spotykało się po lekcjach w kawiarni Hagenhubera wtedy „Ludowej” w rynku. Dochodzili nauczyciele z pobliskiego ekonomika, palestra z sądu i tam, przy kawie, koniaczku i szachach był nieformalny

klub lokalnej inteligencji. Później, już krótko, była kawiarnia „Lotos” na obecnej Lwowskiej.

Mieliśmy w szkole dobre harcerstwo, co było zasługą druhny Janiny Dębskiej. I to harcerstwo uczyło nas samodzielności. Z powodu tej mojej działalności miałem dużo godzin opuszczonych, ale wszystkie nieobecności były usprawiedliwione.

Zdałem maturę poszedłem na studia, wróciłem do Wadowic i w dojrzałych latach znowu chodziłem do szkoły jako rodzic Agnieszki (abs. 1989) i Maćka (abs. 2000), ale też jako animator Towarzystwa Miłośników Ziemi Wadowickiej. Obecnie na emeryturze akompaniuję czasami na pianinie w szkolnej świetlicy corocznemu kolędowaniu, które organizuje Stowarzyszenie Absolwentów.

Jeszcze za dyrektora Szczepańskiego wisiały w korytarzu Liceum trzy *tableau* teatralnych spektakli. Dzisiaj ostało się tylko jedno. Korytarz II piętra pełny kiedyś maturalnych fotosów absolwentów, dzisiaj pusty i goły jak w koszarach. Szkoła jakoś nie potrafi wychowawczo wykorzystać swojej bogatej przeszłości. Odnoszę wrażenie, że poza kilkoma, żadnemu z nauczycieli nie zależało na zachowaniu historycznej tożsamości szkoły. Nie znam takiego przypadku, aby którykolwiek dyrektor przekazał do Towarzystwa lub Muzeum przeznaczony do odpisu historyczny dla szkoły inwentarz; od książek, pomocy naukowych poczynając, po meble i sprzęt. Dobrze jeśli ktoś to uratował, gorzej jak zostało bezpowrotnie zniszczone. Przykre, ale taki jest znak czasów.

Na pożegnaniu klas, tuż przed maturą w 1965 roku, dyrektor wręczał nagrody za wybitne osiągnięcia w nauce. Z mojej klasy uhonorowano m.in. obecnych sędziów w stanie spoczynku - Anię Z. i Szczepana F. Na końcu tej ceremonii wywołano mnie, co wzbudziło zrozumiałą uciechę zebranych. Do dzisiaj mam książkę S. Lema „Solaris” z dedykacją dyrektora K. Forsysia: *Dla Zbigniewa Jurczaka, ucznia klasy XI b - Za działalność społeczną i kulturalną na rzecz szkoły.* To było moje najlepsze świadectwo licealnej edukacji.







Na 150 - lecie Gimnazjum i Liceum w Wadowicach

**budujemy
"Ławeczkę Karola WOJTYŁY"**



**zbiórka publiczna
niedziela, 21 grudnia**